

**Żeby tylko nie zagubić się** w krętych ścieżkach prowadzących przez zegrzyneckie zarośla wokół nieistniejącego dworku; żeby nie dać się owładnąć nieuchronnemu cieniowi dorodnych drzew szumiących od porywów wiatru miotającego nimi znad rozległej płaszczyzny wody; żeby nie ugrzęznąć w porywczej roślinności kuszącej zapomnieniem i gęstwiną anonimowych odrostów; żeby nie przepaść we własnej pamięci szukającej oparcia tylko w tym, co jest, a pomijającej to, czego pozornie nie ma, bo skryło się gdzieś poza dworkiem, poza Zegrzynkiem, poza wąwozem wiodącym ku resztkom ruin.

Festiwal Szaniawskiego to przede wszystkim festiwal wyobraźni. Jego dwie pierwsze odsłony prowokowały do uruchomienia wyobraźni w odczytywaniu tekstów mistrza. Owa rozumiana najprościej wyobraźnia miała nam pozwolić odczytać dramaty, sztuki teatralne – bez teatru, bez sceny, bez widowni, bez aktorów. Te okruchy dramatów Szaniawskiego, jakie pojawiły się na polskich scenach z okazji 50-cio lecia jego śmierci to przecież nawet nie ćwierć Szaniawskiego; to drobny ułamek teatralnych możliwości, które jeszcze śpią.

Namawialiśmy więc wszystkich, których mogliśmy, aby podjęli trud rekonstrukcji scenicznej na scenę przeznaczonych dzieł. W doskonałym warsztatowo i społecznie Teatrze Szaniawskiego w Wałbrzychu głosiliśmy, że Fredro (który opcjonalnie miał być jego patronem) to banał, a Szaniawski – to wyzwanie! Z Teatrem Szaniawskiego w Płocku zrozumieliliśmy się w locie – ku interpretacjom wspólnego mistrza.

Ale ciągle jeszcze są te miotane wiatrem gałęzie nad głową, to niepokorne ziele miotające się bezwietrznie pod nogami, te martwe zegrzyneckie ścieżki, ten smutny i bezkrwisty krajobraz zapomnienia ożywiany obojętnym spojrzeniem turystów wśród sztuki, profanów wśród dzieł, bezkształtnych wspominków w obliczu potencji, której nikt jeszcze nie ocenił i nie docenił.



## Festiwal Szaniawskiego Legionowo

Nie jest intencją Festiwalu Szaniawskiego zagubienie się w zegrzyneckich bezdrożach, zastygnięcie w błogim samozadowoleniu z kompletowania kolejnych wątpliwych archiwaliów, ustanowienie mistrza mistrzem dla nas i dla niego, bo i jemu, i nam, nic to nie przyniesie, do niczego się nie przyczyni.

Festiwal Szaniawskiego ma być – w naszej wyobraźni – festiwalem kultury, czyli rozmowy, spotkania, dyskusji, starcia poglądów i koncepcji, wizji, teorii; festiwal zmartwiałego artysty musi być żywy, aby nie podzielił jego losu; wiele zjawisk i rzeczy „artystycznych” martwieje dziś pod własnym ciężarem i pod ciężarem złudzeń je porządkujących, pozornie unieśmiertelniających – a w istocie zgniatających. Starajmy się więc nie zgnieść Szaniawskiego Szaniawskim; nie obrócić w proch życia poszukując jego namiastek, świstków papieru, urywków biografii, skrawków kartek, pozornie atrakcyjnych bibelotów świadczących o wielkości dętej ponad miarę i ponad miarę próżnej.

Wiosną liście drżały na drzewach ledwie widoczną zielenią, teraz, we wrześniu, chłoną w siebie szlachetną barwę słońca, chyląc się ku własnemu upadkowi. Inaczej niż w marcu szumi pochylająca się nad własnym upadkiem w mroczny wąwóz zimy zegrzy-

necka przyroda. Festiwal, przeorany nieczułym pługiem epidemii, odrasta – wbrew naturze – jesienią; wrzesień staje się marcem, a zatem marzec – może stać się wrześniem; jak w teatrze, jak na scenie, jak w życiu.

Festiwal Szaniawskiego nie jest po to, żeby czcić mistrza; jest po to, żeby za nim – wyobrażonym – podążać ku temu, co i nam, i jemu bliskie – ku prawdzie i pięknu. To nic, że nieraz pozornie fatalistyczne rozumienie prawdy rozmija się w prawdą właściwą, a piękno jest dalej niż twórcza brzydota. Idąc tropami Szaniawskiego nasłuchujemy pilnie wszelkich odgłosów z wszystkich stron – słuchamy życia w całej jego obłudzie i grzechu, w całej wzniosłości i niewinności, w doniosłych doświadczeniach i jeszcze bardziej doniosłych złudzeniach.

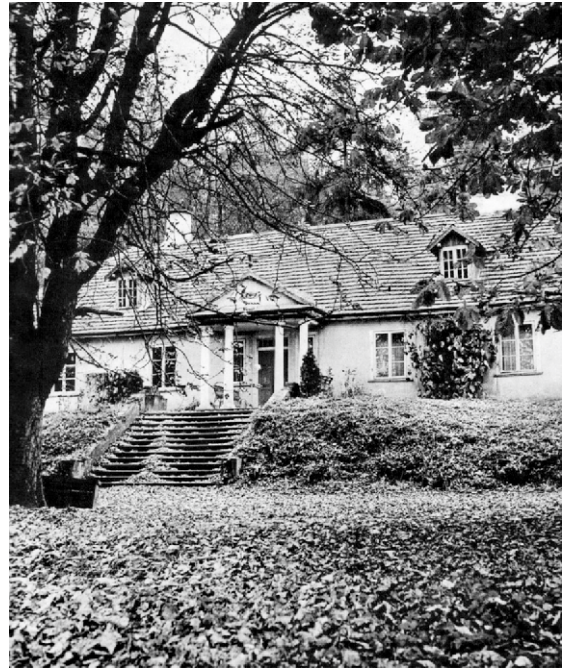
Dokąd prowadzi nas Jerzy Szaniawski? Mnie doprowadził do Williama Faulknera. Pewne słowa uporczywie przełatują nad oceanem. I o to chodzi. Szaniawski nie jest sam. W tych latach, które dała mu opatrność (lub los) inni twórcy myśleli o tym samym i to samo, co on, interpretowali. Niektórzy z nich dostali zasłużonego Nobla.

Szaniawski nie dostał. Czy zastąpił? Nie wiem. To nie jest ważne. Ważne, dokąd nas prowadzi rozważając los człowieka i broniąc go – przed nim samym.

Robert Żebrowski

## Miało być w marcu, pojawia się we wrześniu:

Jest poniedziałkowe południe, 16 marca 2020 roku. Dworek Szaniawskiego i jego okolice jeszcze śpią lekkim snem ciepłej zimy. Budzą się tylko nieliczne ptaki i pąki na gałęziach drzew. I budzą się ci, którzy Jerzego Szaniawskiego pamiętają - i pamiętają jego dramaty - rozsnute w onirycznej atmosferze zjawy i tajemnicy, ducha i ciała, gwiazdy i podkowy. Nagle z mgły i z urojenia wychodzi Jerzy Szaniawski, przywieziony tu znikąd ledwie istniejącym pojazdem zmierza donikąd, poszukując nieistniejącego już dworku, swej życiowej ostoji. Błądzi w nieobecności domu jakby oniemiały i może obłąkany, jakby duch i jakby wyrzut sumienia. Powinien przecież być u siebie, znać tu każdy kamień, każde drzewo, każdą oznakę budzącego się życia; ale nie znajduje - więc mówi:



Zawsze, kiedy tu wracam – kiedyś ciałem i myślą – teraz tylko duchem – wiem, że jestem u siebie; to dziwne poczucie, szczególnie dla ducha, który z pokorą przyjął, co mu niosły lata, a teraz mierzy w wieczność.

I nawet w wieczności marzę, jak marzyłem niegdyś. Marzyłem o spokoju, papierowym spokoju, o słowie wypowiedzianym cicho, lecz wyraźnie, o prostej myśli nad skreconymi losami ludzi i światów, o myśli jednoczącej tych, co jeszcze myślą, nawet w sporze.

Marzyłem o miejscu spotkania, gdzie rozwichrzony lekkoduch usiądzie razem ze złotoustym żeglarzem, gdzie piękno zmyślnego ptaka uczyni lekkim kowala w obliczu gwiazd, gdzie fortepian nie zagra jeszcze, a już będzie go słychać pośród róż w ogrodzie, gdzie prawda pokłoni się miłości, a wspólnota – przed odrzuconym odmieńcem.

Poetyzuję, wiem, ale bywali tu u mnie poeci i chętnie ich słuchołem; wtedy mówiliśmy jednym językiem. Często oni mówili – ja milczałem.

Bo dobrze jest milczeć u siebie. Cisza tego ogrodu pozwala milczeć. Drzewa tego ogrodu pozwalają oddychać.

Ścieżki tego ogrodu prowadzą do miejsca odpoczynku.

Ale nie ma ciszy, nie ma ogrodu, nie ma miejsca odpoczynku.

Cisza bez domu, ogród bez domu, odpoczynek bez domu – nie istnieją.

Jestem już gdzieś indziej, gdzie nie trzeba domu. Nie trzeba krzesła, stołu ani łóżka; nie trzeba strawy, napojów i śmiechu, żalu nawet nie trzeba.

Ale wiem jak było, kiedy jeszcze żyłem. Bez stołu, krzesła i łóżka nic się na tym świecie nie ostanie, nic nie przetrwa; nic też nie przetrwa bez strawy, napojów i śmiechu, a szczególnie bez żalu. Tu było miejsce, gdzie to wszystko trwało – cisza wokół domu, ogród wokół domu, ścieżki wokół domu. Chciałem zostawić wam ten dom jak znak, jak symbol czasu, co był, uśmiechnięty ku czasowi, co przyjdzie.

A przyszedł płomień, zgliszcza, popiół i nicność.

Poetyzuję – ale gdzie mam się schronić, jak nie w poetyzowaniu, kiedy nic nie zostawiłem, poza doskwierającą przezwą „szaniawszczyzny”, poza przesłaniem niechcianych dzisiaj dramatów, poza znikającym cieniem dobrotliwego profesora.

Wiem, że świat się zmienia; gdzie jest ten, co zmienia?

Gdzie jest ten, co by nas chciał z korzenia zmiany – wykorzenić?

Zawsze, kiedy tu wracam – kiedyś ciałem i myślą – teraz tylko duchem – wiem, że jestem u siebie.

I wy bądźcie u siebie. Zapraszam i otwieram wam drzwi, których jeszcze nie ma.



# Festiwalowa historia - 2018, 2019

## Jerzy Szaniawski wychodzi z cienia

### I edycja – 2018

W rocznicę śmierci pisarza, 16 marca 2018, w Akademii Humanistycznej im. A. Gieyszтора w Pułtusku odbyła się konferencja naukowa „Życie i twórczość Jerzego Szaniawskiego”.

W programie konferencji znalazły się: powitanie gości przez rektora, prof. dr hab. Adama Waldemara Koseskiego, słowo wstępne Zenona Durki dyrektora MOK Legionowo, projekcja filmu dokumentalnego „Jerzy Szaniawski” (1966), referat dr hab. Radosława Siomy „O dramatach Jerzego Szaniawskiego”, wypowiedź córki aktora grającego w sztukach Szaniawskiego, Krystyny Kuźmińskiej-Jarża: „Wokół Kowala, pieniędzy i gwiazd”, referat dr hab. Jacka Szczepańskiego: „Zegrzynek Szaniawskiego na dawnej pocztówce. Analiza filokartystyczna”.

Organizatorami konferencji byli: Akademia Humanistyczna im. A. Gieyszтора w Pułtusku, Miejski Ośrodek Kultury w Legionowie.

W sobotę, 17 marca 2018, w Szkole Podstawowej im. Jerzego Szaniawskiego w Jadwisinie miało miejsce spotkanie pod hasłem „Połączył nas Jerzy Szaniawski”.

Przygotowali to spotkanie nauczyciele, uczniowie i rodzice uczniów szkoły w Jadwisinie. Na jego program złożyły się: scenka „Kiedy Jerzy Szaniawski był małym Jureczkiem” w wykonaniu uczniów kl. III; inscenizacja „Profesor Tutka znał rodzinę utalentowanych” w wykonaniu uczniów kl. V-VII; inscenizacja fragmentu utworu „Dwa teatry” w wykonaniu nauczycieli i uczniów; wypowiedzi: prof. Janusza Gajdy oraz dyrektora MOK Zenona Durki; wystawa poświęcona Szaniawskiemu; spacer do ruin dworku w Zegrzynku.

Trzeci dzień festiwalu, 18 marca 2018, to spotkanie w MOK Legionowo zatytułowane „Blask i cień Szaniawskiego - wspomnienia, prezentacje, interpretacje”. Poprosiliśmy o wypowiedzi najważniejszych biografów i komentatorów „samotnika z Zegrzynka”: prof. Jadwigę Jakubowską-Opalińską, prof. Eleonorę Udalską, prof. Janusza Gajdę, dr Stanisława Stanika.

W programie „Uczniowie czytają Szaniaw-



skiego” miniatury literackie przedstawiili uczniowie legionowskich szkół; zaprezentowano też rejestrację TTV z cyklu "Profesor Tutka".

„Co dalej z Jerzym Szaniawskim?” - to pytanie, które skłoniło wszystkich uczestników spotkania do gorącej dyskusji o perspektywach wprowadzenia Szaniawskiego w szeroki obieg kultury.

### II edycja – 2019

Wąwóz Szaniawskiego w Zegrzynku to miejsce spotkania, które zainaugurowało II edycję Festiwalu Szaniawskiego Legionowo. W pobliżu ruin dworku rodziny Szaniawskich teksty Szaniawskiego czytali: Artur Żmijewski oraz Walentyna Janiszewska. Lekturze miniatur literackich towarzyszyły postacie z dramatów, wykreowane przez uczestników Teatru Form Niewymyślonych oraz przebrani za Profesora Tutkę uczniowie Szkoły im. Jerzego Szaniawskiego z Jadwisina. Oprawę muzyczną zapewnił Andrzej Borowik, a imprezę poprowadził dyrektor MOK Zenon Durka.

Uzurpując sobie prawo gospodarza tego magicznego miejsca dyrektor MOK Legionowo powitał z nieukrywaną satysfakcją gospodarzy faktycznych: burmistrza Miasta i Gminy Serock Artura Borkowskiego oraz dyrektora Szkoły im. Szaniawskiego w Jadwisinie p. Małgorzatę Leszczyńską. Serdeczne powitanie należało się też dyrektorowi Teatru Dramatycznego w Płocku, p. Markowi Mokrowiec-

kiemu, który zaszczycił imprezę osobistą obecnością. W kulisach dyrektorzy snuli wizję obchodów 50-lecia śmierci Szaniawskiego.

Wąwóz pełen był publiczności. Ściągnęli tu ci, których obudziła pierwsza edycja Festiwalu i ci, co przejeżdżali tu tylko rowerem w czasie niedzielnej wycieczki. Szaniawski - jak za starych, dobrych czasów - połączył ludzi słuchających dobrych, literackich tekstów, niebanalnej muzyki i oglądających doskonałe plakaty promujące nieobecne sztuki.

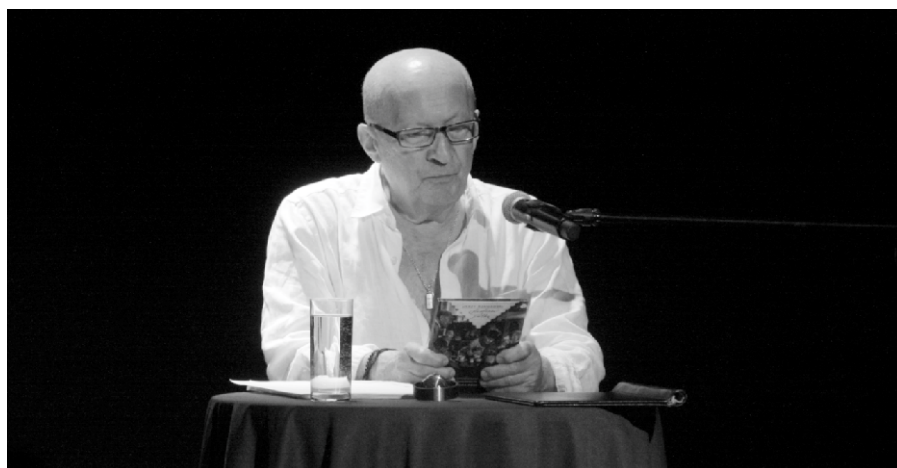
Spotkanie w wąwozie Szaniawskiego, zainicjowane, wydawałoby się, przypadkiem, przygodne, ulotne - zgromadziło niemal dwieście osób. Wszyscy zgromadzeni słuchali czytanych przez Artura Żmijewskiego i Walentynę Janiszewską tekstów z uwagą - i z czymś, co w czasach obecnych jest niezwykle rzadkie - z szacunkiem.

Legionowski MOK zawiadnął przez dwie godziny Wąwozem Szaniawskiego w Zegrzynku. Dzięki czujnie rozstawionym szpiegom usłyszeliśmy, że publiczności "podało się".

Podczas spotkania rozstrzygnięto konkurs plastyczny "Teatr Szaniawskiego". Jury serdecznie podziękowało wszystkim uczestnikom za podjęcie trudnego tematu i twórcze do niego podejście. Zważywszy wyrównany poziom prac jury nie przyznało nagrody głównej. W kategorii wiekowej "dorośli" przyznano dwie nagrody: Anna Pągowska ("Żeglarz"), Robert Zbikowski ("Dwa teatry"), oraz dwa wyróżnienia: Iwona Nielubowicz ("Ptak"), Mirosław Gawlik ("Most"). W kategorii wiekowej "młodzież", przyznano jedną nagrodę: Klaudia Wdowińska ("Adwokat i róża") oraz jedno wyróżnienie: Dagmara Duńska ("Adwokat i róża").

II edycja Festiwalu Szaniawskiego Legionowo miała swoją drugą odsłonę 11 czerwca 2019 w sali widowiskowej legionowskiego ratusza. Wojciech Pszoniak czytał - czy też, jak sam chce - odgrywał wybrane "Opowiadania Profesora Tutki" Jerzego Szaniawskiego.

Publiczność dała się uwieść eleganckiej, lecz też dynamicznej i emocjonalnej interpretacji Pszoniaka, oklaskując gorąco każdą z prezentacji.



# Zegrzynek. Poeci u Szaniawskiego.

W zegrzyńskim dworku Szaniawskich „od zawsze” bywali poeci. Niektórzy z nich pozostawili tam swój poetycki ślad bezpośrednio, jak Stanisław Grochowiak. Inni całością swej twórczości „przyłgnęli” do tego miejsca, odwiedzając letnisko prowadzone przez rodziców Szaniawskiego przed II wojną, jak Bolesław Leśmian, albo goszcząc u dramaturga w upadającej siedzibie w latach 50-tych i wspierając go w trudnych czasach, jak Aleksander Maliszewski.

Znając przystawiającą miłkiwość Szaniawskiego możemy się domyślać, że wolał on poetów słuchać, niż ich zagadywać. Oddajemy zatem część Zegrzyńskiej Gazety we władanie poezji, prezentując wiersze wspomnianych tu twórców, niewątpliwie z Zegrzynkiem i z jego gospodarzem związanych, a może nawet zaprzyjaźnionych. Różne języki poetyckiej wrażliwości spotykają się tu niespodziewanie.

*Stanisław Grochowiak*

## Dom Szaniawskiego

Tu wszystko funkcjonalne: drewno, mur i owoc,  
Tu drzwi są dla odwiedzin, pająki dla much –  
Tu gdy krowa przyczłapie, to po to, by z krową  
Też mógł sobie pogwarzyć Szaniawskiego duch.

Tu rzeka jest dla ptaków małego odbicia  
I dla Panien odbicia bardziej wstydlwego –  
I jeśli tu jest niebo, to tylko dlatego,  
Że Szaniawski ma zwyczaj spoglądania w niebo.

A na górze, gdzie kotek pazury napina,  
Jest czarodziejski komin – muzyczny z natury:  
Ten komin wyśpiewuje poszczególne chmury..  
I tak znowu z komina niebo się zaczyna.

*Bolesław Leśmian*

## [Zbladła twarz Don Żuana...]

Zbladła twarz Don Żuana, gdy w ulicznym mroku  
Spotkał swój własny pogrzeb, i przynaglił kroku.  
I zatracił różnicę między ciałem w ruchu  
A tym drugim, co legło w trumiennym zaduchu.  
Czuł tożsamość obojga - orszak szedł pośpiesznie,  
A jemu się zdawało, że w miejscu tkwi śmiesznie.  
Czekał, aż uśnie w Bogu, lecz stwierdził naocznie,  
Że Bóg nie jest - noclegiem - i że już nie spocznie.  
Pogardą na śmiertelne odpowiadał dreszcze.  
"Śpi snem wiecznym" - szeptano, ale nie spał jeszcze.  
Szedł coraz bezpowrotnie - w pozgonnym rozpędzie.  
"Śpi snem wiecznym..." Snu nie ma i nigdy nie będzie!  
"Szczęśliwy! Już nie cierpi!" - tak mówiono wkoło -  
A on w świat trosk mogilnych kroczył niewesoło,  
W świat, gdzie pierwszą uludą jest ostatnie tchnienie -  
I zaczęło się nowe - niezależne cierpienie.  
Dzwony jeszcze dzwoniły. Nie słyhać ich wcale.  
Szli ludzie - dotąd żywi... Minął ich niedbale.  
Czczość dzwonów i daremność zrozumiał pogrzebu.  
I zmarłymi oczyma przyglądał się niebu.

*Aleksander Maliszewski*

## Opowieść o p. Franciszku Mańkowskim, o dzieciach, o bułkach i o magicznym wyrazie „Entree”

W podmiejskiej dzielnicy, na wąskiej ulicy,  
gdzie domy są brudne, zaczepne i złe,  
gdzie boscy wysłańcy, anieli-prawnicy,  
by wszystkie rozpaczę i wszystko zło zliczyć,  
zsumować, zestawić, rozdzielić, rozłożyć —  
musieli specjalne aż biuro założyć —  
był sklepik. Na szyldzie czerwona kukułka,  
rogalik — półksiężyc i gwiazda jak bułka,  
na drzwiach zaś magiczne „Entree”.

Przed oknem witryny pociętej na półki  
poważnie przechodzą i noce, i dnie,  
godziny — wędrownie, swawolne jaskółki  
ze skrzydeł czerstwienie strząsają na bułki,  
na strucle, na chleby, na ich właściciela,  
co między płacących swą sytość rozdziela,  
w groszakach zamyka radości i troski  
i zwie się po prostu Franciszek Mańkowski  
i nie wie, co znaczy „Entree”.

Gdzy dzień się jak muszla otwierał wesoły  
i siadał na domy zaczepne i złe —  
to z dziećmi pod rękę szedł ranek do szkoły  
z tornistrem na plecach jak sztubak, jak hołysz —  
stawali przed sklepem, patrzeli na dziwy,  
na pana Franciszka, że bardzo jest siwy,  
na bułkę, kukułkę, rogalik prześliczny,  
na wyraz nieznany, na wyraz magiczny —  
szepotali — entree, entree...

Pewnego dnia z trzaskiem drzwi wpały się w sklepik  
i uśmiech zakwitnął miast słowa entree.  
„Ach złote wy moje. Tu będzie wam lepiej —  
są ciastka, pierniki i słodycz się lepi”.  
I cieszył się dziećmi Franciszek Mańkowski,  
i zwierzał przed dziećmi zmartwienia i troski  
i chciałby tak z nimi przesiedzieć dzień cały,  
bo dzieci skakały, krzyczały, śpiewały  
— entree — entree — entree.

Aż wreszcie rachunki raz skończył Franciszek  
i wszystkie w różańcu odmówił już dnie —  
i w piersiach miał ciszę, i w oczach miał ciszę,  
i więcej do sklepu nie zajrzał, nie przyszedł,  
gdy dzieciom — śniły się — dziwy — o chlebie,  
— siwy, zgarbiony pan błędził po niebie,  
aż Bóg się uśmiechnął i podszedł doń z bliska  
i rzekł dobrotliwie do pana Franciszka:  
„Wejdz tutaj — mój złoty! Enteez!”.



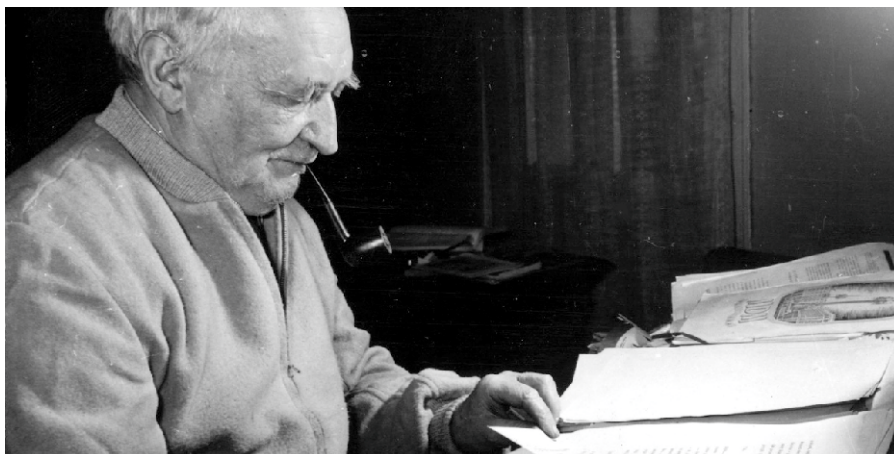
## prof. Janusz Gajda wspomina Jerzego Szaniawskiego

Jako nauczyciel języka polskiego próbowałem w różny sposób wzbudzić zainteresowanie literaturą piękną. Zabierałem uczniów na wędrowniki ścieżkami pisarzy podczas wycieczek turystycznych. Organizowaliśmy także spotkania ze współczesnymi literatami. Jerzego Szaniawskiego odwiedziliśmy od 1960 roku. Przygotowywałem młodzież do tych spotkań, aby bezpośredni kontakt z pisarzem przybliżył jego twórczość i był okazją do podzielenia się wrażeniami oraz postawienia sensownych pytań, na które odpowiedzi pozwalałyby pogłębić wiedzę i rozstrzygnąć różne wątpliwości. (...)

Spotkania te były poprzedzone poznaniami i omówieniem sztuk pisarza prezentowanych w Teatrze Telewizji, a były wtedy wystawiane niemal wszystkie jego głośne dramaty: *Adwokat i róża*, *Kowal*, *pieniądze i gwiazdy*, *Matka*, *Zegarek*, a także *Z opowiadań profesora Tutki* i inne. Spektakle te, w świetnej obsadzie aktorskiej, dostarczały młodzieży głębokich przeżyć. Były przez nas gruntownie przedyskutowane. Niezależnie od twórczości Szaniawskiego poznanej w telewizji, wystawiłem z uczniami *Powódź*. Tę świetnie zagrąną jednoaktówkę prezentowaliśmy kilkakrotnie z dużymi sukcesami nie tylko w naszej szkole, ale i pobliskich wioskach. Uzyskaliśmy także za nią znaczącą nagrodę i prestiżowe wyróżnienie na *Przeglądzie Aktywności Artystycznej Szkół Rolniczych*. Dzięki temu młodzież była już przygotowana i umotywowana do poznania pisarza.

Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły problemy moralne i psychologiczne w jego sztukach, jak zagadnienie prawdy i kłamstwa. Dlaczego, pytano, bohaterowie sztuk Szaniawskiego świadomie kłamią? Czy tak należy postępować wtedy, kiedy prawda może być bolesna? (dotyczyło to zwłaszcza sztuki *Kowal, pieniądze i gwiazdy*). Uzgodniłem wcześniej z pisarzem termin wizyty u niego z uczniami. Pierwszą moją prośbę przyjął z oporami, tłumacząc, że dotychczas żadna szkoła ani młodzież się nim nie zainteresowały, nawet z pobliskiego Serocka.

Z pisarzem od 1960 roku spotkaliśmy się kilkakrotnie. Głośnym echem odbiło się w prasie nasze ostatnie spotkanie (w 1965 roku), na które popłynęliśmy parostatkiem z Pułtuska do Zegrzynka. Pomógł nam w tym



wspomagający mnie bardzo dzielnie w zajęciach pozalekcyjnych wybitny działacz ludowy, dyrektor biblioteki powiatowej w Pułtusku, Czesław Dubiejek. On też, nie uprzedzając mnie, zainteresował wyprawą redakcję „Chłopskiej Drogi”, która wysłała swojego fotoreportera, aby nam towarzyszył. W gazecie ukazał się później piękny, kolorowy fotoreportaż z naszej wizyty. Młodzież ubrana w stroje ludowe z akordeonem bawiła się na parostatku i w radosnych nastrojach doptynęliśmy do Zegrzynka. Jerzy Szaniawski oczekiwał na nas na ganeczku swojego dworku. Młodzież czuła się onieśmieszona widokiem sędziwego pisarza i początkowo spotkanie przebiegało niemrawo. Sytuację rozładował pisarz, przynosząc na głębokiej tacy cukierki, którymi poczęstował przybyłych. Pierwsze pytanie zadał właśnie mnie. „Proszę pana, jak to jest w tej współczesnej szkole?” – zapytał, cedząc niemalże każde słowo. „Nie rozumiem, Mistrzu” – odpowiedziałem. Pisarz wyjaśnił, że kiedy chodził do szkoły, to polonistka wręcz go gnębiła i dostawał najślabsze stopnie, a kiedyś nawet, wybrzydając nad jego stylem, powiedziała: „Oj, Szaniawski, pisarzem to ty nie będziesz”, na co odpowiedział: „Zobaczmy, zobaczmy”. Oczywiście w skrócie odpowiedziałem na to pytanie, informując jednocześnie młodzież o panującej wtedy młodopolskiej konwencji literackiej, w której obowiązywał styl kwiecisty, a nasz gospodarz pisał stylem konkretnym, w którym każde słowo było wyważone i miało swój sens. Uczniowie pytali o różne rzeczy. Szkolnych poetów interesowały tajniki warsztatu pisarskiego. Otrzymali znamiennej odpowiedź: Piszę na tle obserwacji, ale nie

bezpośrednio. Praca pisarza jest bardzo trudna. Chcąc być pisarzem, trzeba pracować. A co do tych talentów, ja myślę, że to tylko niektórzy mają niby zdolności. Czasami bywa, że ktoś coś napisze i myśli, że jest autorem, ale to nie jest talent. Dobre pisarstwo jest trudne. Jeśli utwór jest dłuższy, pisze się go krócej, a krótszy dłużej dlatego, że kilka razy trzeba kreślić zdania i wyrazy. Nie może być zbędnych słów. Każdy wyraz musi coś mówić. Pisanie musi być trudne, aby czytanie było łatwe.

Odpowiedź pisarza zmuszała do refleksji nad wartością słowa. Spotkanie to szczególnie zapadło w pamięć uczniów (moi wychowankowie przypomnieli mi o nim podczas zjazdu w 2009 roku!). Twórczość Szaniawskiego stała się im bliższa, a każde następne przedstawienie tego autora w Teatrze Telewizji było radośnie przyjmowane. Kółko teatralne wystawiło *Matkę*, a kółko bibliotekarskie zainicjowało czytanie pozostałych opowiadań pisarza. Mimo że organizowaliśmy spotkania także z innymi autorami (bardzo wychowawcza była rozmowa ze Zbigniewem Żaluskim), to jednak największą sympatię zdobył Jerzy Szaniawski, a jego twórczość została zrozumiana i przeżyta. Między pisarzem, rolnikiem z wykształcenia, a naszą młodzieżą zawiązała się serdeczna przyjaźń. Delegacja młodzieży szkół rolniczych wzięła też udział po latach w ceremonii pogrzebu pisarza, złożyła wieniec na świeżo usypanej mogile, jedyny od młodzieży szkolnej.

**Janusz Gajda,**  
**„Moje życie.**  
**Fakty, wspomnienia, refleksje”**  
**Kraków 2010**

# Jerzy Szaniawski - 2020

## reaktywacje

Realizacje spektakli Jerzego Szaniawskiego na okoliczność  
50. rocznicy śmierci dramaturga

**Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego, Płock**

premiera - 14 IV 2019

**DWA TEATRY**

reżyseria – Marek Mokrowiecki

**Prom Kultury, Warszawa**

premiera - 19 X 2019

**PTAK** - spektakl amatorskiego Teatru Parabuch

reżyseria – Ryszard Jakubisiak

**Teatr Polski, Bydgoszcz**

premiera - 1 XII 2019

**PTAK**

reżyseria – Magda Drab

**Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego, Wałbrzych**

premiera - 28 II 2020

**ŻEGLARZ**

reżyseria – Wojtek Rodak

**Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego, Wałbrzych**

premiera - 16 III 2020

**PTAK** - spektakl TRZECIEGO TEATRU – grupy amatorów

reżyseria – Grzegorz Stawiak

## Szaniawski odczytany ze sceny

### „Ptak” w Promie Kultury

Sala wypełniona po brzegi na spektaklu napisanym sto lat temu to dziś rzadkość. A tak było w Promie Kultury na wystawionym tu w lutym „Ptaku”. Przed spektaklem krótkie słowo wstępne reżysera Ryszarda Jakubisiaka, niezbędne – bo mało kto dziś o Szaniawskim pamięta, więc warto było nadmienić, iż to najpopularniejszy dramaturg dwudziestolecia międzywojennego, teraz całkowicie niemal pomijany i zapomniany. Spektakl poprawny, chyba nie uroniono z tekstu Szaniawskiego ani słowa, nie pominięto żadnego wątku, zetknęliśmy się więc z całym tekstem Ptaka – i bardzo dobrze. Mimo to, zapytany po spektaklu, jakie są moje wrażenia, powiedziałem bez namysłu, że czuje się tak, jakbym sobie kolejny raz tekst dramatu odczytał. Bo i taki właśnie był spektakl. Dużo słowa w słowie, mało teatru w teatrze. Nie, żebym się domagał nowoczesnych fajerwerków i śmiałych eksperymentów (bo z Szaniawskim chyba nie zawsze tędy droga), ale poprawność poprzestająca na poprawności i to nieustające wrażenie, że aktorzy „cytują” odgrywane postaci sprawiły, że interpretacja Teatru Parabuch nie powaliła mnie na kolana. Była oczywiście „gra aktorska”, był cały zestaw niezbędnych do nakreślenia charakteru postaci gestów – ale zabrakło w tym wszystkim jakiegoś „ducha”,

jakieś siły sprawczej istniejącej nie wewnątrz samego tekstu sztuki, ale na styku tego tekstu i aktorskiej, zespołowej interpretacji.

Pomimo tych zastrzeżeń (o ile są one zastrzeżeniami) Ptak jako spektakl broni się mężnie do dziś, choć od jego powstania minęło niemal sto lat. Polskie prowincjonalne kompleksy przetworzone przez wódaty prowincji w cnotę, niewrażliwość notabli na piękno jako na piękno „tylko” - to przecież wspólne doświadczenie i autora sprzed wieku, i nasze. W warstwie tekstu docierającego do widza więcej było współczesności niż w warstwie aktorskich prezentacji; scenografia, pewnie rozmyślnie, skromna, nie wzbogacała aktorskiego przekazu.

Może to dobrze. Dla tych, co nigdy Ptaka nie przeczytali – na pewno nie był kontakt z tym tekstem bolesny. Czy można było zrobić więcej? Pewnie tak. Ale pamiętajmy, że była to prezentacja teatru amatorskiego, dysponującego materiałem ludzkim i techniką sceniczną nie tak bogatą, jak u profesjonalnych krewnych. Chwała zatem Teatrowi Parabuch za tę próbę zmierzenia się z Szaniawskim w przeddzień rocznicy jego śmierci, tak rzadko niezauważanej.

r-z

## premiera

## 28 II 2020

Niemal sto lat temu recenzent Marian Szykowski pisał o spektaklu Szaniawskiego Lekkoduch: „Jego twórczość jest ciągle w stanie szukania swej drogi. Nie zadowolają go utarte szablony, przeto zwalcza je energicznie, z prawdziwie młodzieńczą furją”. Zespół realizujący przedstawienie o tytule Żeglarz w Teatrze Dramatycznym im. Szaniawskiego w Wałbrzychu, na okoliczność 50. rocznicy zgonu autora i patrona, przygotował spektakl, który energicznie zwalczał utarte szablony, z prawdziwie młodzieńczą furją.

Udowodniwszy związek ideowy wałbrzyskiej premiery z historyczną recenzją tradycyjnego Szaniawskiego – właściwie mógłbym dalszego opisu zaprzestać, bo obciążają go (ten opis) – o ile dojdę do jakiegoś końca – same problemy.

Spróbuję je uporządkować, ale nie jest to łatwe zadanie. Niech mi więc wybaczą wycuczeni teatrologowie i znakomici literaturoznawcy, że będę chwilami posługiwał się językiem spoza ich dziedzin, prostym językiem profana, a czasem nadużyję bliskiego im pojęcia teoretycznego, opisując nim to, co nie leży w jego prawidłowo zdefiniowanym zakresie. Innymi słowy – będę żeglował swobodnie.

Nie lubię nazwy „teatr postdramatyczny” bo wszelkie etykiety ze znakiem „post” kojarzą mi się z nadużyciem i zaniedbaniem teoretycznym – cóż bowiem znaczą „postnowoczesność”, „postindustrializm”, „postspołeczeństwo” czy „postkultura”? Nie znaczą nic, poza ogłoszeniem własnej bezradności w definiowaniu tego, czego dziś doświadczamy. A w odróżnieniu od użytych tu nazw – „teatru





# „Żeglarz” w Szaniawskim - Szaniawski w „Żeglarzu”

## Teatr Dramatyczny im. Szaniawskiego w Wałbrzychu

postdramatycznego” jednak doświadczamy. Doświadczamy jako widzowie w niezliczonych już dziś prezentacjach zaprzeczających klasycznym „jednościom teatralnym” (czasu, miejsca i akcji) – bo to zaprzeczenie jednościom budzi w nas pewne emocje, które przy ich zachowaniu byłyby niedostępne. To pierwszy komentarz do wałbrzyskiego Żeglarza – dzieła „postdramatycznego”, wyzbytego trzech klasycznych jedności, i dzięki temu emocjonalnie dotkliwego, czyli ważnego.

Akcja jest tu pretekstem do własnych rozważań na temat zadany przez autora – na temat pomnika. A że aktorska ekipa z Wałbrzcha pomników nie lubi – bo uważa je za element ideowej usurpacji władzy nad społeczeństwem, bo widzi ich praktyczną degradację w codziennym „użyciu”, bo widzi w nich – wreszcie – pewne zagrożenie, kiedy na tyle przerosną one nas samych, podziwiających, że podziw zginie, bo i podziwiający zginą pod coraz to wyższymi i większymi kamieniami – to aktorzy ogrywają pomnikowość w sposób ironiczny i groteskowy, prześmiewczo podważając zarówno cokół, jak i kwitnącą na nim figurę.

Podważanie figury na cokole w pierwowzorze Żeglarza autorstwa Szaniawskiego – to już chyba trwały element naszej kultury i tu nie ma z czym dyskutować. Ale Teatr Szaniawskiego w Wałbrzychu idzie o krok dalej – podważa cokół. Podważaniu tego cokołu służą wtręty do tekstu spektaklu nie pochodzące od Szaniawskiego, filmowe prezentacje na rozpiętym nad sceną żagli, wreszcie karykaturalne rekwizyty muszli, księgi i piramidy jaj kuszące oczy widza na białej, czystej scenie.

„Postdramatyczność” teatru to też „instrumentalizacja” aktora. To zjawisko w wałbrzyskiej prezentacji unaocznilo się wręcz modelowo. Aktor nie jest postacią, nie ma potrzeby „wczuwania się” w rolę, nie jest osobą – jest „narzędziem” wytwarzającym „wrażenie”. Ma do odegrania nie „rolę” (w sensie osobowym), lecz funkcję, niczym ożywiony rekwizyt. Od innym aktorów-narzędzi odróżnia go tylko kostium i zestaw wygłaszanych kwestii. Nie jest przywiązany do roli jako do osobowości, którą ma prezentować. Jest fantomem znaczeń, które mu przypisano.

Jest też jeden człowiek – pomnik – zagrany (jako wyjątek) w konwencji niemal klasycznej przez jednego aktora – czyli sam kapitan Nut, Paweł Szmidt. Kreacja aktorska Ryszarda Węgrzyna to zadanie potężne. W granej bez formalnego podziału na akty sztuce był on z początku ruchomą rzeźbą, potem sobą – czyli



Szmidtem. Stanowił jedyny teatralny łącznik między „dawnymi, a nowymi czasami”, bo przecież Jan, również od początku do końca odgrywany przez tego samego aktora – był na scenie wyobrażany przez kobietę. Kolejny kamyczek do genderowych studiów – i wzbudzanych nimi emocji.

Uważam, że zaprezentowano w Wałbrzychu, w Teatrze Dramatycznym spektakl godny najlepszych prezentacji polskiego „teatru postdramatycznego”. To pod moim wirtualnym piórem zdecydowany komplement. Cieszy mnie, że jednak niewiele się w kulturze ostatnich dziesięcioleci zmienia – że język nowatorskiego teatru jest już na tyle ustalony i czytelny, iż nie jest dla mnie – broń Boże nie teatrologa, a tylko inteligentnego widza – całkiem obcy.

Ile zaś było Jerzego Szaniawskiego w „Żeglarzu” – trudno mi ocenić. Siedząc na widowni komentowałem do ucha żonę, kiedy zaczyna się i kiedy kończy autentyczny tekst pierwowzoru; znam tekst Szaniawskiego prawie na pamięć, szukamy się bowiem w Legionowie do własnej inscenizacji „Żeglarza” siłami amatorskiego teatru, a mnie przypadła rola decydenta literackiego w tym przedsięwzięciu. Ingerowałem więc w tekst Żeglarza z pewną nieśmiałością i niepewnością, teraz będę może ingerował śmieiej, bo widzę podobieństwo dokonanych redukcji. Czy rzeczywiście jest niezbędna postać Med? Czy wszystkie wątki odwodzenia Jana od wyznania przez niego prawdy są niezbędne, aby całość przetrwała? Być może rzeczywiście – dziś już nie. Być może żyjemy w czasach takich napięć na „skróty”, na „cytowanie dzieł”, a nie ich prezentowanie, że sam tekst Szaniawskiego stanie się bardziej dla publiczności zrozumiały, bliższy jej, kiego go nieco „okaleczymy” i wytrzebimy zbędne według nas wątki i fragmenty? To zawsze

wybór trudny, obciążony odpowiedzialnością „za słowo” – ale przecież teatr to nie tylko słowo!

Czytam Szaniawskiego często. Jest jak refren pomiędzy innymi lekturami. Poraża mnie – dziś – jego „masońska” wiara w człowieka – w jego wielkość – i małość – w jego wzniosłe powołanie – i nikczemność – w jego wzlot – i upadek, w pewną nieprzewidywalną harmonię sprzeczności uczuć i nastrojów – ale też wizji czy interpretacji zastanej przez nas rzeczywistości. Nic u Szaniawskiego nie jest oczywiste – a najmniej oczywiste jest to, co chciałby nam dziś ze swych dzieł pozostawić – lub – ożywić. Pewną częścią tego, domyślanego współcześnie, ożwienia zobaczyłem w wałbrzyskim Żeglarzu. Warte to było sześciogodzinnej podróży do Wałbrzcha. Sześć godzin powrotu umknęło mi szybciej.

Szczerze mówiąc zazdroszczę wałbrzyskiej ekipie. Zazdroszczę tej lekkości, z jaką porusza się po scenie wygłaszając bliskie jej przesłanie. Zazdroszczę młodzieńczego dystansu do samego Jerzego Szaniawskiego, do tekstu jego sztuki i do jego teatralnych upodobań, zazdroszczę energii i zapału, bo dzięki nim właśnie – jeśli zapal jest szczery, a energia autentyczna – staje się TEART.

I cóż z tego, że kilka osób, z którymi wiąże mnie admiringowanie twórczości Jerzego Szaniawskiego, być może obruszy się na to moje wyznanie – wyznanie widza. Mnie też nie zadowalają utarte szablony, i chciałbym je zwalczać energicznie, z prawdziwie młodzieńczą furią. Póki co, na starość, kiedy więcej rozważam, a mniej działam, cieszę się, że Teatr Dramatyczny im. Szaniawskiego w Wałbrzychu sprowokował mnie swym działaniem do refleksji, bo innych, młodszych, sprowokuje może – dzięki refleksji – ku działaniu.

Robert Żebrowski



Dworek Szaniawskich w Zegrzynie  
rysunek Błażeja Matczyńskiego

## Festiwal Szaniawskiego Legionowo

### ORGANIZATORZY



Teatr Dramatyczny  
im. J. Szaniawskiego  
w Płocku



Miejski Ośrodek Kultury  
w Legionowie

### PARTNERZY

**ZAIKS**

Stowarzyszenie Autorów ZAIKS



Powiat  
Legionowski

POWIAT LEGIONOWSKI  
*Przystań w sercu Mazowsza*

### WSPÓŁPRACA



Szkoła Podstawowa  
im. Jerzego Szaniawskiego  
w Jadwisinie

### PATRONAT HONOROWY



Marszałek  
Województwa  
Mazowieckiego

### PATRONATY



Prezydent  
Miasta Legionowo



Burmistrz  
Miasta i Gminy Serock

### PATRONATY MEDIALNE

